

Adam F. BARAN

TRYB KOMUNISTYCZNEGO SYSTEMU O historycznej winie Związku Młodzieży Polskiej

Do dziś pamiętam wrażenie, jakie wywarł na mnie film *Dreszcze* z roku 1981 w reżyserii Wojciecha Marczewskiego. Film ten po raz pierwszy oglądałem jako „półkownika” w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku w lokalnym dyskusyjnym klubie filmowym. Szereg scen mam w pamięci do dziś, a jedna z nich kojarzy mi się z tamtym okresem w sposób szczególny. Jest to scena, w której charakterystycznie kulejący „wychowawca” klasy, grany przez Marka Kondrata, w rewolucyjnym uniesieniu prowadzi swoich uczniów, śpiewających *Bandiera Rossa* i niosących szturmówki w dłoniach. Nie spodziewanie spotykają oni na swojej drodze idącą w przeciwnym kierunku procesję katolików z Najświętszym Sakramentem. Ten symboliczny obraz „zwarcia” – grymasy twarzy po obu stronach, przepychanki, wywołane sytuacją postawy – dał mi więcej do myślenia niż szereg absurdalnych sytuacji zaprezentowanych w całym filmie, wywołujących pierwotny śmiech, następnie gorzką refleksję i dyskusję, a ostatecznie pytanie: Czy to w ogóle było możliwe? Dlaczego o tym piszę? Otóż wydaje mi się, że czytając najnowszą książkę Jacka W. Wołoszyna „*Walczyć o dusze młodzieży*”. *Zmagania Związku Młodzieży Polskiej z Kościołem katolickim na Lubelszczyźnie 1948-1957*¹, czytelnik ma prawo

poznać perspektywę, z której pisze recenzent. W przypadku książki tej jest to nawet szczególnie istotne – na inne kwestie bowiem zwrócą podczas jej lektury uwagę ci, którzy osobiście doświadczyli tamtego czasu, nawet przy próbie maksymalnej obiektywizacji spojrzenia; a zupełnie inną optyką mogą z kolei posługiwać się przy jej lekturze reprezentanci młodsze- go pokolenia, którzy nie doświadczyli nawet schyłku PRL-u.

Już od powstania tak zwanej Polski Lubelskiej nowa władza zajęła się w swoich programach kształtowaniem nowego socjalistycznego człowieka. Korzystając ze wzorców sowieckich w oparciu o realia wynikające z dynamicznej sytuacji społeczno-politycznej, nowa władza po roku 1947 skierowała swoje wysiłki na jeden z najważniejszych „frontów walki”, którym było zmaganie z Kościołem katolickim i jego wpływami na młode pokolenie Polaków. Pierwszym celem tej walki było usunięcie ze szkół nauki religii, a w walce o świecką szkołę nie przebierano w środkach. Akcje usuwania krzyży z sal lekcyjnych, zakaz działalności organizacji katolickich na terenie szkół powszechnych i średnich (którego łamanie prowadziło do represji wobec ich kierownictwa) wespół z indoktrynacją światopoglądową w opar-

¹ Jacek W. Wołoszyn, „*Walczyć o dusze młodzieży*”. *Zmagania Związku Młodzieży Pol-*

skiej z Kościołem katolickim na Lubelszczyźnie 1948-1957, Instytut Pamięci Narodowej, Lublin 2009, ss. 326.

ciu o „właściwy” kanon lektur szkolnych (obejmujący także klasykę radziecką) były na porządku dziennym już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Dodajmy do tego wsparcie komunistycznej władzy dla działalności organizacji dziecięcych i młodzieżowych akceptujących kierunek budowy Polski Ludowej, organizowanie przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci doświadczalnych inicjatyw i placówek opiekuńczo-wychowawczych o charakterze całkowicie zlaicyzowanej i ateistycznej szkoły ideologicznej, a ostatecznie zunifikowanie wszystkich tych organizacji przez oddanie ich pod kuratelę ogólnopolskiego Związku Młodzieży Polskiej. Trzeba stwierdzić, że ten zmasowany atak nie obył się bez istotnych konsekwencji dla świadomości znacznej części ówczesnego pokolenia. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę liczne postawy społecznego oporu i opozycji wobec kierunku wychowania narzuconego polskiemu społeczeństwu przez komunistów i ich mocodawców z Moskwy (a także działalność licznych konspiracyjnych organizacji młodzieżowych), to dominujący obraz sytuacji był niestety przygnębiający².

O wyborach ówczesnej młodzieży pisała – na podstawie listów i pamiętników – Hanna Świda-Ziemia: „Do 1949 roku (a właściwie do 1948 roku) tzw. zaangażowani to wyjątki – traktowane przez środowisko młodych jako dewianci (bez względu na to, czy postrzega się ich jako «zdrajców» czy godnych szacunku ludzi innych przekonań). I tak np. w moim gimnazjum i liceum do 1948 roku włącznie wśród maturzystek nie było ani jednej osoby należącej do ZMW czy OMTUR, a myślę, że w wielu szkołach sytuacja przedstawiała się podob-

nie. Od 1949 roku natomiast liczba osób należących do młodzieżowej organizacji Związku Młodzieży Polskiej znacząco rośnie. Ten wzrost sprawia na niektórych wrażenie, że to przytłaczająca większość pokolenia wstępuje do tej organizacji, wrażenie na tyle silne, iż nazywano nas potem – «pokoleniem ZMP». [...] Ta sytuacja – moim zdaniem – to nie tajemniczy wirus z nagłą informujący rzesze młodych, lecz reakcja na zmianę polityki rządzących. I tak w latach 1945–1947 młodzież czuje się swobodnie. Wydaje się jej, że opór społeczny jest możliwy i potrzebny, że dzięki niemu da się ograniczyć rozmiar zniewolenia, a rządzący poczują się bezsilnymi intruzami, nie mogąc w pełni opanować sytuacji w społeczeństwie wrogim i wewnętrznie niezłomnym. [...] W roku szkolnym 1947/1948 na skutek pierwszych ruchów strategicznych ówczesnej władzy w niektórych środowiskach owa młodzieżowa solidarność uległa czasem załamaniu. [...] Blokada możliwości studiowania była jedną z presji stosowanych wobec młodzieży. [...] Ostatecznie terror i strategie, dzięki którym następuje rozbicie wszystkich grup, doprowadzają względnie szybko do konstrukcji architektury stalinizmu [...]. Cała ta rzeczywistość przez swoją opresyjność, a także przez swą ponurą sugestywność przy jednoczesnym rozbiciu dotychczasowych więzi środowiskowych, sprzyjała postawom konformistycznym. W środowisku młodzieżowym zaczyna dominować uczucie bezsilności i konieczności – przynajmniej zewnętrznego – podporządkowania się reżimowi. [...] Tak więc ostatecznie zarządzeniom zewnętrznym (połączonym niekiedy z różnymi drastycznymi metodami) młodzież się podporządkowuje. Jednocześnie wielu szuka różnych dróg, by móc choć pośrednio – mimo formalnego podporządkowania – wyrazić swoją autentyczną postawę, nie podejmując jednak wysokiego ryzyka «kosztów osobistych». [...] I to w tym klimacie właś-

² Por. J. Ż a r y n, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944-1989)*, Wydawnictwo Neriton–Instytut Historii PAN, Warszawa 2003, s. 88n.; J. D r a u s, R. T e r l e c k i, *Historia wychowania*, t. 2, *Wiek XIX i XX*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005, s. 302-306.

nie staje się do pomyślenia (już niekiedy od 1948 roku) wstępowanie do reżimowych organizacji młodzieżowych na zasadzie cynicznej kalkulacji. [...] W okresie późniejszym instrumentalne traktowanie akcesu do organizacji młodzieżowej czy partii stawało się częstą praktyką wśród młodzieży (choć nie mając danych, trudno mi określić rozmiar tego zjawiska)”³.

Jacek W. Wołoszyn sięga w swojej książce po inne źródła i za ich pomocą poszukuje obrazu lokalnego opisywanej sytuacji, starając się ująć ją w mikroskali. Odwołuje się do konkretnych wspomnień świadków, które ukazywane są na szerokim tle dokumentalnym i interpretowane w świetle najnowszych opracowań historii Polski tego okresu. Teksty źródłowe, ich język i specyfika w jakimś sensie pozwalają czytelnikowi odczuć ducha opisywanej epoki. Nie oznacza to bynajmniej, że praca Wołoszyna jest wyłącznie kompilacją dotychczasowej wiedzy na temat Związku Młodzieży Polskiej i jego roli w budowie i utrwalaniu PRL-u, dostosowaną jedynie do dzisiejszej perspektywy interpretacyjnej. Wołoszyn sięga bowiem po nowe źródła i korzysta z najnowszych publikacji innych autorów, ukazując bezpardonowy charakter „walki klasowej”, w której brały udział nie tylko jakieś nieokreślone struktury komunistycznej organizacji młodzieżowej, prowadzili ją bowiem konkretni ludzie. Ukazując prowadzoną przez ZMP walkę „o rząd dusz”, Wołoszyn stara się przede wszystkim określić jej wpływ na światopogląd młodych ludzi tamtej epoki (por. s. 10). Zdaje sobie jednak sprawę, że ze względu na przyjęte ramy metodologiczne i stosunkowo ograniczoną perspektywę opisu zaprezentowane rozważania stanowią jedynie pierwszy

krok w kierunku pełnej prezentacji zagadnienia. We „Wstępie” podkreśla: „Zajmujemy się tutaj jedynie krótkim, zaledwie ośmioletnim okresem funkcjonowania związku młodzieżowego (1948-1957). Był to raczej niewystarczający czas, aby można było mówić o doprowadzeniu za pośrednictwem ZMP do jakichś głębszych zmian w światopoglądzie młodych Polaków – z czego zdawali sobie sprawę sami komuniści. W chwili tworzenia oficjalnej organizacji młodzieżowej nikt nie spodziewał się jednak, że będzie ona istniała tak krótko. Nie tylko sami komuniści i ich zwolennicy, lecz również pewna część Polaków, przyjęli tezę o niezmienności narzuconego systemu stalinowskiego. Zmiana mentalności społeczeństwa została rozłożona na kilka lat. Młodzież jako pierwsza miała ulec indoktrynacji” (s. 11).

Praca Wołoszyna ma układ problemowy. Część pierwsza „Ateizacja” ukazuje rzeczywiste etapy ateizacji młodego pokolenia; część druga „Metody walki z Kościołem katolickim” opisuje skuteczne sposoby realizacji tego celu wdrażane przez poszczególne struktury ZMP, a część trzecia „Efekty antykościelnej kampanii ZMP” zawiera rozważania autora dotyczące sukcesów i porażek tej organizacji w walce „o dusze młodzieży”.

Już na podstawie lektury pierwszego rozdziału czytelnik uzyskuje orientację, jak znaczący był udział ZMP w procesie ateizacji młodzieży, oraz że ton nadawany tej działalności przez władze krajowe związku podejmowany był przez jego lokalne struktury i obowiązywał aż do rozwiązania tej organizacji. Zarzuty formułowane pod adresem księży prefektów często brzmiały wręcz absurdalnie. W dokumentach, do których dotarł Wołoszyn, czytamy na przykład, że Bolesław Nazimek, przedstawiciel władz wojewódzkich ZMP, w maju 1950 roku oskarżał księży prefektów o poruszanie w trakcie katechezy „sprawy istnienia Boga” (por. s. 79). Przy

³ H. Ś w i d a - Z i e m b a, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiątek z lat 1945-1948*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 312-321.

innej okazji władze wojewódzkie ZMP uznały za niebezpieczną jakąkolwiek formę spotkań organizowanych przez przedstawicieli Kościoła katolickiego. Celem tych spotkań – zdaniem aktywistów – miała bowiem być zachęta do udziału w życiu religijnym, a do ich dalszych konsekwencji należał udział wiernych w niedzielnej Mszy Świętej. Autor cytuje jeden z dokumentów Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Lublinie ze stycznia 1951 roku: „Duchowny nie tylko nabył piłkę, ale «dał ją młodzieży, sam z nią grał, a w niedzielę prowadził do kościoła»” (s. 81).

Co ciekawe, jeszcze w marcu 1954 roku Kazimierz Południk, członek prezydium ZW ZMP w Lublinie, dowodził podczas organizacyjnego spotkania, że „ztempowiec musi znać ideologię marksistowską i chrześcijańską [...], wtedy będzie mógł przeciwstawić jedną drugiej i przekonać się o słuszności naszej ideologii” (s. 85). Na temat paradoksalnej zgody na akces do oficjalnej organizacji młodzieżowej osób wierzących Wołoszyn pisze następująco: „Przyjęcie tezy o powolnej zmianie mentalności młodego pokolenia oraz rzekome poszanowanie uczuć religijnych rzutowało jednocześnie na rozumienie kwestii przynależności osób wierzących do oficjalnej organizacji. Właściwie przez cały okres istnienia ZMP jego władze różnego szczebla przekonywały, że w szeregach związku jest miejsce dla młodzieży wierzącej. Kierowano się w tym wypadku względami czysto praktycznymi, chodziło bowiem o zwiększenie liczby członków. [...] Twarde warunki stawiano jedynie aktywowi. Dlatego też w trakcie jednego z posiedzeń prezydium Zarządu Wojewódzkiego w Lublinie w 1954 r. mówiono jednoznacznie, że «nie można być dobrym aktywistą ZMP i dobrym katolikiem»” (s. 86).

Wiele interesujących informacji szczegółowych odnaleźć można w części książki opisującej metody walki ZMP z Ko-

ściołem katolickim. Niezwykle ciekawy i wiele mówiący o ówczesnej epoce jest fragment dotyczący Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Chociaż komuniści zgodzili się na reaktywowanie tej uczelni w roku 1944 roku, to jej działalność późniejsza nie była mile widziana przez władze partyjno-państwowe, a z czasem uznano ją za szkodliwą i wrogą. 22 października 1950 roku podczas międzyuczelnianej narady aktywu partyjnego szkół wyższych w Lublinie, delegat Ministerstwa Oświaty Józef Daniłóś powiedział: „KUL to zakład produkcyjny świadomych wrogów socjalizmu” (s. 166). W tym też duchu uniwersytet postrzegany był przez lokalny aparat ZMP. Nie dziwi zatem fakt, że swój atak organizacja kierowała bezpośrednio w stronę niektórych wykładowców – „wrogów marksizmu” i „krzewicieli poglądów idealistycznych” (s. 167), a także rektora uczelni ks. prof. Antoniego Słomkowskiego, który zdecydowanie sprzeciwiał się penetracji KUL-u przez oficjalne organizacje młodzieżowe (postawa ta uzewnętrzniła się szczególnie w okresie wyborów do władz Bratniej Pomocy na KUL-u: ksiądz rektor nie godził się wówczas na zdominowanie zarządu tego stowarzyszenia przez członków Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej). Sytuacja nie zmieniła się zasadniczo także w okresie, gdy uczelnią zaczął kierować ks. prof. Józef Iwanicki. Z dokumentów, do których dotarł autor, wynika, że ówczesny rektor KUL „był wręcz pomawiany o zamiar uśpienia czujności oficjalnych organizacji przez «pozorne akceptowanie» ich polityki, aby «później opanować je od wewnątrz i podporządkować»” (s. 169). Nie dziwi zatem, że analizując sytuację na KUL-u, władze ZMP i partii oraz służby bezpieczeństwa zgodnie uznały, że aby przejąć kontrolę nad uczelnią, należy opanować studenckie koła naukowe. Z czasem przełożyło się to także na tworzenie konkurencyjnych (własnych) struktur o charakterze kultu-

ralno-oświatowym oraz na prowadzenie otwartej polemiki z treściami wykładów. Realna postawa aktywu ZMP na uniwersytecie nie zawsze jednak służyła realizacji tych założeń. W zajęciach Uczelnianej Szkoły Aktywu na przykład uczestniczyło w latach 1953–1954 tylko siedemdziesiąt pięć procent wszystkich zetempowców z KUL-u (było to 45 osób). Chociaż wśród uczelnianych aktywistów ZMP byli i tacy, którzy zachowywali bierność (unikając dyskusji, powierzchownie traktując zagadnienia ideologiczne i nie przykładając się do indywidualnego indoktrynowania studentów) i starali się unikać manifestowania przynależności do związku, pewne plany „ofensywy ideologicznej” udało się zrealizować dzięki najbardziej ideowym członkom tej organizacji. W konsekwencji w latach 1952–1956 nastąpił wyraźny spadek liczby studentów świeckich (z 2322 w roku 1952 do 1008 cztery lata później), co pozwalało przeciwnikom KUL-u coraz bardziej realnie myśleć, że już niebawem uda się przekształcić tę niepokorną uczelnię w instytucję czysto katolicką (akademię teologiczną), jej kadre i młodzież studencką przenieść do innych uczelni i w ten sposób pozbawić KUL wpływu na społeczeństwo, którego źródłem była dotychczasowa tradycja sięgająca roku 1918.

Obraz, który wyłania się z ostatniej części rozdziału książki, wskazuje, że ideologiczna ofensywa ZMP na Lubelszczyźnie nie przebiegała tak łatwo, jak przewidywały to jej założenia teoretyczne. Związek borykał się z wieloma problemami: brakowało świetlic, środków finansowych na prowadzenie skutecznych akcji, nie interesowano się rozwojem sportu, a jeśli pojawiały się związane z nim inicjatywy, to podejmowali je wyłącznie pasjonaci poświęcający własne, skromne środki na zakup podstawowego sprzętu. Władze wojewódzkie nurtował ponadto problem braku akcentów politycznych w pracy kultural-

no-oświatowej, niewielu instruktorów ZMP posiadało kwalifikacje do pracy z dziećmi i młodzieżą czy też umiejętności tego rodzaju, a w środowiskach wiejskich młodzież miała za mało czasu, by korzystać z kierowanej do niej oferty. Sporo do życzenia pozostawiał również przebieg szkoleń kadr zetempowskich i dobór kadr wśród tak zwanych „propagandystów”, co przekładało się na znaczną fluktuację na stanowiskach organizacyjnych, zwłaszcza w aparacie terenowym. Te i inne opisane w książce problemy lokalnej struktury ZMP, a także przedstawione w niej postawy młodych mieszkańców Lubelszczyzny prowadzą autora do konkluzji, że „ZMP w wielu przypadkach przegrał – przynajmniej częściowo – swoje zmagania z Kościołem katolickim «o ich dusze»” (s. 265). Sukcesem natomiast z punktu widzenia władz i aparatu ZMP był sam liczny akces do organizacji (nieistotne przy tym było dla nich, jakimi metodami ów rezultat został osiągnięty, jak dalece dowodził on autentyczności przekonań nowych członków i ich znajomości ideologii marksistowskiej) oraz istnienie grupy członkowskiej, która ochoczo odpowiedziała na propozycję budowy nowego porządku. Ta właśnie grupa, obejmująca przede wszystkim agresywnych aktywistów bez skrupułów walczących z „wrogami systemu” i niejednokrotnie łamiących przy tym ludzkie życia, pozostała w powszechnej pamięci. Kim byli ci ludzie, skąd się wywodzili, czym powodowali się w swoich wyborach i jak potoczyły się ich życie i kariera polityczna w PRL-u? Na pytania te nadal trudno o odpowiedź.

Książka „*Walczyć o dusze młodzieży*” nie realizuje w całości zadania, jakie chce podjąć jej autor; pisze o tym sam Wołoszyn już we „Wstępie” (por. s. 31) do swojej pracy. Jej rezultat może jednak stanowić poważną przesłankę dla kolejnych badaczy, którzy odnajdą w niej ważny punkt wyjścia do dalszych dociekań: solidną pod-

stawę faktograficzną i skrupulatną analizę procesów historycznych podjętą w przyjętej przez autora badawczej mikroskali. Miejmy zatem nadzieję, że w przyszłości powstaną kolejne prace, w których historycy spróbują się zmierzyć również z takimi problemami, jak długofalowe skutki wykorzeniania młodych ludzi z ich środowiska czy przemiany światopoglądu młodzieży poddanej planowej ateizacji. O tym, jak interesująca naukowo, w różnych aspektach, jest analiza tego zagadnienia, świadczy obszerna monografia Mariusza Mazura *O człowieku tendencyjnym...*⁴, opublikowana nieomal równolegle z pracą Wołoszyna i nagrodzona jesienią 2009 roku podczas ogólnopolskich XVIII Targów Książki Historycznej Nagrodą KLIO w kategorii autorskiej.

Jerzy Surdykowski, recenzując książkę Marka Wierzbickiego *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie. Studium z dziejów funkcjonowania stalinowskiej organizacji młodzieżowej*⁵, pierwszą pełną

monografię na temat tej stalinowskiej organizacji młodzieżowej, napisał między innymi: „Stalin miał powiedzieć w przystępie szczerości, że Polska tak nadaje się do komunizmu, jak krowa pod siodło. Militarny i polityczny podbój Polski został dokonany na mocy postanowień z Jalty i Poczdamu oraz obecności Armii Czerwonej nad Wisłą. Kolejnym – o wiele trudniejszym – zadaniem był duchowy podbój społeczeństwa polskiego przez zniechęcenie go do oporu i wychowanie «nowego człowieka». Temu służył cały system organizacji, z bezpieczeńką i aparatem partyjnym na czele, a Związek Młodzieży Polskiej miał grać tutaj bardzo ważną rolę”⁶. Dodać trzeba, że jeśli nawet staramy się unikać łatwych uogólnień w ostatecznej ocenie poszczególnych jednostek i władz ZMP, to całkowite relatywizowanie roli tej struktury w budowie i umacnianiu systemu komunistycznego w Polsce musiałoby budzić niepokój. Jego najbardziej ideowi aktywiści najczęściej bowiem awansowali w hierarchii i jeszcze przez kilkadziesiąt kolejnych lat stanowili podstawę komunistycznego państwa na różnych jego „odcinkach”. Dobrze się zatem dzieje, że po obszernej monografii na temat ZMP powstają kolejne

i nieruchomości, finansowaniu przez państwo odbudowy kościołów i zabytków religijnych, w nauczaniu religii. W myśl tego przekonywano, że Polska «stoi konsekwentnie na straży pełnej swobody sumienia i wyznania, [...] nigdy przedtem nie było tak szerokiej jak dziś wolności kultu religijnego». Zapisy tego typu, znajdujące się w dekreście o wolności sumienia i wyznania z 5 sierpnia 1949 r. oraz Konstytucji z 1952 r. (art. 70), zapewniać miały wystarczającą gwarancję swobód. Dlatego modelowego człowieka bardziej interesował sprzeciw wobec przymusu religijnego stosowanego, jego zdaniem, szczególnie wobec młodzieży, co uważał za znacznie poważniejszy problem” (tamże, s. 403).

⁴ Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006.

⁶ J. Surdykowski, *Oni z ZMP*, „Rzeczpospolita” 2006, nr 241, s. A12.

⁴ Zob. M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944-1956*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2009. W książce tej, w rozdziale dotyczącym stosunku nowej władzy do religii, czytamy: „Nowy człowiek żądał od władzy oddzielenia Kościoła do państwa, prywatyzacji religii, świeckiego nauczania w szkołach. Tolerował jednak wiarę innych, choć w miarę upływu lat tolerancja ta zaczynała przybierać formę wyższości pomieszanej z pogardą. Odpowiednie uświadomienie pozwoliło mu dystansować się od «cudów» traktowanych jako oszustwo, co najszerzej opisywano przy okazji tzw. cudu lubelskiego w lipcu 1949 roku i kolejnych tego typu zjawisk w wymiarze lokalnym. Nie dostrzegał opresji, jakiej poddawano Kościół i religię. Wręcz odwrotnie, widział wielkie zasługi państwa dla rozwoju Kościoła oraz pełną wolność przejawiającą się w działalności uczelni katolickiej, zakonów, szkół, szpitali, organizacji religijnych, aktywności wydawniczej, możliwości posiadania – do czasu – dóbr ziemskich

rozprawy, których autorzy starają się dociec, jaką faktycznie rolę odgrywał w PRL-u komunistyczny aparat młodzieżowy⁷. W tym kontekście – za sprawą Jacka W. Wołoszyna – Lubelszczyzna i opis działań ZMP na tym terenie przestały już być „białą plamą”.

Chociaż pokrzywdzeni przez aparat ZMP zapewne nie uzyskają już osobistej satysfakcji za wyrządzone im krzywdy, prawda o winach tej organizacji powinna być przekazywana kolejnym pokoleniom, i to nie tylko jako przestroga, ale w pewnym sensie jako świadectwo historycznego napiętnowania jej działalności, tak aby członkostwo i udział we władzach ZMP było traktowane nie jako przynoszące zaszczyt dopełnienie biografii⁸, ale raczej

⁷ Zob. M. W i e r z b i c k i, *Młodzież w PRL*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2009; J. S a d o w s k a, *Sercem i myślą związani z Partią. Związek Młodzieży Socjalistycznej (1957-1976). Polityczne aspekty działalności*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2010; S. C z o p o w i c z, „Szczera wola i zniewolenie”. *Harcerstwo w Polsce 1945-1980. Zarys problematyki ideowej i wychowawczej*, Niezależne Wydawnictwo Harcerskie, Warszawa 2010.

⁸ Tak na łamach „Polityki” pisał o Ryszardzie Kapuścińskim, jego związkach z ZMP i stosunku do PRL-u były redaktor naczelny „Trybuny”, Janusz Rolicki: „Po 1945 r., gdy znalazł się w zburzonej Warszawie, stał się, jak tysiące jemu podobnych, fanem Polski Ludowej i powojennej rzeczywistości. Wyżywał się w działalności w szeregach ZMP, wstąpił do PZPR i wierzył w humanistyczne przesłanie socjalizmu. [...] Ponieważ Rysiek był bratem latał i wszędzie wszyscy go lubili i chętnie przegadywali z nim całe godziny, więc wraz z karierami jego rówieśników, którzy z ZMP przenieśli się do gmachu partii, rosły jego możliwości pracy jako korespondenta zagranicznego. I ci jego kumple,

jako wstydlivy fakt (że wielu go w swoich życiorysach pomija lub umniejsza, to już zupełnie inna sprawa). Jak bardzo głęboko tkwią w Polakach te urazy, bez względu na ich ówczesny stosunek do narzuconego siłą systemu, potwierdzają refleksje ciągle jeszcze obecne w aktualnej publicystyce. O swoim własnym doświadczeniu okresu polskiego stalinizmu mówił przy okazji dyskusji wokół najnowszej książki Andrzeja Friszke⁹ Karol Modzelewski: „Ja byłem z rodziny komunistycznej – i nie wiedziałem z domu, że mój stary [Zygmunt, w latach 1947-51 szef MSZ] siedział w więzieniu w Moskwie, bo niebezpiecznie było takie rzeczy mówić. Dwa razy, kiedy się zdenerwował i powiedział, co naprawdę myśli, przestraszyłem się, bo on mówił tak, jak wróg powinien mówić. A mnie uczono w ZMP, że wróg się wciska wszędzie, także do partii, maskuje się, jest ukryty – więc mój stary to jest widocznie ukryty wróg. Musiałem się długo gimnastykować, żeby usprawiedliwić to, że ja jednak nie postąpię jak Pawlik Morozow i nie pójde donieść na swego ojca. To jest śmieszne, kiedy się dzisiaj o tym mówi, ale z perspektywy dziecka wówczas to wcale nie było śmieszne”¹⁰.

a teraz towarzysze z pierwszych stron gazet, zaczęli wysyłać Ryśka w świat, najpierw do Afryki, potem do Ameryki Południowej. [...] Pomimo że Kapuściński z biegiem lat przestał być zapaleńcem Polski Ludowej, to zawsze traktował ten kraj jako swój, ponieważ innej Polski zwyczajnie nie było”. Zob. J. R o l i c k i, *Desakralizacja Kapuścińskiego?*, „Polityka” 2010, nr 10, s. 14n.

⁹ Zob. A. F r i s z k e, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Znak, Kraków 2010.

¹⁰ *System stracił rozpęd* (wielogłos), „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 67, s. 15.